

*Agnieszka Haska*

Instytut Filozofii i Socjologii PAN  
<https://orcid.org/0000-0003-0545-5250>  
ahaska@ifispan.edu.pl

## „Przekroczyłem granicę...” Relacje uciekinierów z okupowanej Polski z 1940 r.<sup>1</sup>

### Streszczenie

Autorka przedstawia mało znany zbiór źródłowy relacji uciekinierów do Palestyny, spisanych w 1940 r. w Tel Awiwie przez Zjednoczony Komitet Pomocy dla Żydów Polskich. Świadczenia te były publikowane podczas wojny od maja 1940 do września 1941 r. w wersji polskiej, a także po hebrajsku i angielsku. W niniejszym wyborze znalazły się świadectwa osób, które podawały szczegóły ucieczki z okupowanej Polski. Biuletyny zawierające relacje są przechowywane w zespole w Archiwum Yad Vashem M.4 – Rescue Committee (Vaad Hatzalah) of the Jewish Agency for Eretz Israel, pod sygnaturami 219 i 220.

### Słowa kluczowe

świadectwa wojenne, Żydzi, ucieczki z okupowanej Polski, Zjednoczony Komitet Pomocy dla Żydów Polskich, Mandat Palestyny

### Abstract

The author presents a little-known collection of testimonies of refugees who fled to Palestine. The testimonies were recorded in 1940 in Tel Aviv by the United Committee for Help to Polish Jews. They were published during the war, from May 1940 to September 1941, in Polish as well as in Hebrew and English. This selection includes testimonies of people who discussed the details of their escape from occupied Poland. The bulletins that include the testimonies are stored at Yad Vashem: fond M.4, Rescue Committee (Vaad Hatzalah) of the Jewish Agency for Eretz Israel, file numbers 219 and 220.

### Key words

war testimonies, Jews, escapes from occupied Poland, United Committee of Help to Polish Jews, Mandatory Palestine

---

<sup>1</sup> Kwerenda do niniejszego artykułu została przeprowadzona w ramach EHRI Conny Kristel Fellowship.

Wśród różnych świadectw Żydów spisywanych podczas wojny jednymi z najmniej dotychczas wykorzystywanych w opracowaniach historycznych są relacje uciekinierów do Palestyny, sporządzane w 1940 r. w Tel Awiwie przez Zjednoczony Komitet Pomocy dla Żydów Polskich. A są to pod różnymi względami materiały unikatowe – pięćdziesiąt relacji osób z różnych miast i miasteczek, szczegółowo opisujących swoje losy od momentu wybuchu wojny do chwili opuszczenia okupowanej Polski, stanowi chronologicznie pierwszy korpus świadectw dotyczący losu Żydów w początkowym okresie wojny zarówno na terenach zajętych przez Niemców, jak i przez Sowieców. Były one również pierwszymi świadectwami publikowanymi podczas wojny; od maja 1940 r. drukowano je w wydawanym co miesiąc „Biuletynie” (we wrześniu 1940 przemianowanym w nagłówek na „Okólnik”, a następnie na „Okólnik wewnętrzny”). Ukazywały się one do września 1941 r.; ponadto od listopada 1940 do lutego 1942 r. poszczególne numery były tłumaczone na angielski i hebrajski.

Niestety, bardzo mało wiadomo o samym Zjednoczonym Komitecie Pomocy dla Żydów Polskich; niewykluczone, że organizacja ta miała coś wspólnego z Reprezentacją Żydostwa Polskiego, której pomysłodawcą był Anzelm Reiss, przybyły do Palestyny w styczniu 1940 r. po ucieczce z Polski przez Rumunię<sup>2</sup>. Nie udało się na razie ustalić, kto wyszedł z inicjatywą spisywania owych protokołów. Cel był jednak jasny – dokumentacyjno-propagandowy, i został wyłuszczoney we wstępie do pierwszego „Biuletynu”, w którym czytamy: „Dużo materiału dotyczącego tragicznej sytuacji żydowstwa w obecnej wojnie ginie bez śladu. Dużo wspomnień, przyczynków i faktów stanowiących cenny historyczny materiał lub będących drogowskazami przy mającym nastąpić kształtowaniu stosunków powojennych. Dla częściowego zapobieżenia temu będziemy od czasu do czasu wydawali nasz biuletyn. W miarę sił i możliwości będziemy się starali w pierwszej linii o źródłowy materiał, pochodzący od naocznych świadków tragedii”<sup>3</sup>. „Biuletyny” i „Okólniki” zawierają głównie świadectwa, niekiedy uzupełniane listami od rodzin oraz rozporządzeniami okupacyjnymi.

Przepisywane na maszynie biuletyny i okólniki były kolportowane w sposób wewnętrzny – przesyłane do ewentualnie zainteresowanych – o czym świadczy nagłówek każdego numeru, wprowadzony w listopadzie 1940: „Pozwalamy sobie przesłać do Pańskiej wiadomości materiał poniższy, uzyskany od ludzi przybyłych z Polski, a rzucający światło na cierpienia ludności żydowskiej w obu okupowanych częściach Polski. Materiał ten mógłby zniknąć bez śladu i dlatego – ze względu na jego doniosłość historyczną – gromadzimy go”<sup>4</sup>. Proszono również o niewykorzystywanie materiału bez podania źródła. Niestety, ani liczba egzemplarzy, ani lista osób, do których wysyłano poszczególne nu-

<sup>2</sup> Zob. Dariusz Stola, *Nadzieja i Zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 1995, s. 49–50.

<sup>3</sup> Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), M.4/219, „Biuletyn” nr 1, k. 114.

<sup>4</sup> *Ibidem*, Komisja do Spraw Żydów Polskich, „Okólnik wewnętrzny”, listopad 1940, k. 10.

mery, nie jest znana. Na pewno materiały te docierały do Londynu do reprezentanta społeczności żydowskiej w Radzie Narodowej Ignacego Schwarzbarta, o czym świadczyć może to, że fragment zeznania pani P.L. złożonego 19 czerwca 1940 r. i opublikowanego w „Biuletynie” nr 4 w sierpniu 1940, został wydrukowany w wydanej w 1941 r. przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych tzw. Białej księdze *German Occupation of Poland: Extract of Note Addressed to the Allied and Neutral Powers*<sup>5</sup>.

„Protokoły” „zeznających” – przyjęto tu poetykę prawną – były spisywane głównie wiosną i latem 1940 r.; autorką pierwszej relacji, spisanej 11 marca, jest Estera Ch., która wyjechała z Warszawy 30 stycznia, ostatnie zaś drukowane świadectwa pochodzą z grudnia 1940 r. W większości przypadków autorzy świadectw opisywali swoje przeżycia sprzed najwyżej kilku miesięcy. Lektura relacji wskazuje, że mimo narracji pierwszoosobowej opublikowane świadectwa nie były dokładnym zapisem relacji autorów, lecz do pewnego stopnia zrehabilitowanym tekstem – brak tu urwanych myśli, powtórzeń czy dygresji. Dokładniejsza analiza pozwala też zidentyfikować kwestionariusz zadawanych pytań – elementami pojawiającymi się we wszystkich świadectwach są: stosunek okupantów do Żydów, szczegóły życia w czasie wojny (np. ceny), a także zachowania Polaków wobec Żydów (zarówno pozytywne, jak i negatywne). Świadkowie – co oczywiste – skupiali się głównie na opisie prześladowań wobec Żydów, od wprowadzania antyżydowskich przepisów na terenie okupowanym przez Niemców, poprzez grabieże i pracę przymusową, aż do mordów. Zgodnie z przyjętą poetyką prawną pytano głównie o to, co świadkowie widzieli na własne oczy, ale w relacjach pojawiają się też zasłyszane informacje. Co interesujące, zaznaczano przy tym we wstępie: „Nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za wyrażony w protokołach lub w cytowanych z prasy artykułach i notatkach stosunek zeznających czy autorów do rozmaitych zjawisk, zarządzeń czy wystąpień. Wszakże stosunek ten daje możliwość orientowania się w nastrojach i wywołujących je przyczynach. Ludziom nie mającym opaski na oczach to wystarczy”<sup>6</sup>. Jest to dość szczególne zastrzeżenie przy publikowaniu pierwszoosobowych relacji świadków.

Większość nazwisk autorów została w publikowanej wersji zanonimizowana – i to na tyle skutecznie, że mimo intensywnych kwerend nie udało się zidentyfikować ich tożsamości. W cytowanym wstępie do „Biuletynu” nr 1 tłumaczono: „Zrozumiałem jest, że z zeznawanych u nas protokołów usuwać będziemy w biuletynie nazwiska i szczegóły bliżej określające tożsamość osób; siepacze hitlerowcy potrafią się mścić za ujawnienie prawdy”<sup>7</sup>. Bardziej jednak chodziło tu o to, że część osób przedostała się do Palestyny nielegalnie; pełne imiona

<sup>5</sup> *German Occupation of Poland: Extract of Note Addressed to the Allied and Neutral Powers*, New York–London: Greystone Press i Wydawnictwo Rój in Exile, 1941, s. 219–220.

<sup>6</sup> AYV, M.4/219, „Biuletyn” nr 1, k. 114.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

i nazwiska pojawiają się w świadectwach ludzi, którzy przed wojną posiadali obywatelstwo lub prawo pobytu w Mandacie Palestyny, a w 1939 r. z różnych powodów znaleźli się w Polsce. Wszystkie dane i podpisy miały być zamieszczone w oryginałach protokołów – na te jednak mimo wysiłków nie udało się natrafić w izraelskich archiwach. Niewykluczone, że dalsze badania nad tym korpusem źródeł pozwolą na ustalenie więcej informacji.

W niniejszym wyborze znalazły się relacje osób, które w swoich świadectwach podawały szczegóły ucieczki z okupowanej Polski – co nie było regułą, gdyż w większości zeznań skupiano się jednak na przeżyciach przed opuszczeniem kraju, a dodatkowo ważnym czynnikiem była także wspomniana wcześniej kwestia nielegalnego przedostania się do Palestyny. Oprócz świadectw czterech osób, które uciekły przez Rumunię, wybrano trzy relacje obywateli Mandatu Palestyny, opisujące sposoby legalnego wyjazdu *via* Włochy, Grecja i Związek Radziecki. Kwestia możliwości wyjazdu Żydów w początkowym okresie wojny jest wciąż mało znana, a cytowane tu świadectwa pokazują indywidualne trasy prowadzące do Palestyny.

Podstawą źródłową jest zespół z Archiwum Yad Vashem M.4 – Rescue Committee (Vaad Hahatzalah) of the Jewish Agency for Eretz Israel, sygnatury 219 i 220. Zachowano oryginalną pisownię, uwspółcześiono jedynie interpunkcję. Bardzo dziękuję Karolinie Panz za zwrócenie uwagi na ten zespół i udzieloną pomoc.

## Dokumenty

### „Biuletyn nr 3”, lipiec 1940

#### WYCIĄG Z PROTOKOŁU

zeznanego w Zjednoczonym Komitecie Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie w dn. 25 kwietnia 1940:

-----

30 sierpnia postanowiliśmy opuścić Krynicę, leżącą 14 km od granicy słowackiej. Wyjechaliśmy tej nocy ostatnim pociągiem rozkładu krajowego przedwojennego do Lwowa.

-----

Otwarcie granicy nastąpiło parę minut po 9 rano i przez kilkanaście godzin przechodziło granicę rumuńską wojsko, tabor i cywilna ludność. Jeszcze jeden nalot bombowców, około godziny jedenastej już po stronie rumuńskiej, a o godzinie trzynastej stanęliśmy w miasteczku Kocman<sup>8</sup>, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie ugoszczeni przez miejscowy komitet, w przeważającej części żydowski. Tu zatrzymana została tylko ludność cywilna, a wojsko pojechało dalej w głąb Ru-

---

<sup>8</sup> Космань (Кіцмань, Coțmani) – miasto położone około 25 km od Zaleszczyk, w latach 1918–1940 oraz 1941–1944 należące do Rumunii; obecnie Ukraina, obwód czerniowiecki.

munji. Zaraz po ugoszczeniu, kiedy nas zaczęto spisywać, Polacy zwrócili się do oficera rumuńskiego, aby ich odseparowano od Żydów, co też na skutek tego żądania nastąpiło. Także spisywano osobno Polaków i osobno Żydów, i tak ich też umieszczono w dwóch osobnych budynkach szkolnych. Niezależnie od tego przy wizycie lekarskiej, która tam miała miejsce, żona moja usłyszała od stojącej tuż obok niej Polki „a co Żydy się tutaj pchają”. Stwierdziwszy, że panie te należą do rodziny starosty Pałosza (były starosta krakowski)<sup>9</sup>, zwróciłem się do niego, by zechciał uspokoić swoje towarzyszeki. O godzinie 3 w nocy zezwolono nam na dalszą podróż, a o godzinie 7 rano zajechaliśmy do Czerniowiec. Zaraz odwiedziłem dr. Ebnera<sup>10</sup>, a za jego poradą udaliśmy się dalej w drogę z zamiarem dostania się do Bukaresztu. W drodze jednak zatrzymała nas żandarmerja rumuńska w Faleyceni<sup>11</sup>, gdzie musieliśmy osiem dni pozostać, aż do chwili kiedy władze rumuńskie zezwoliły na dowolne ulokowanie się w Rumunji poza okręgiem Suczawy i miasta Bukareszt. Wobec tego wybraliśmy Galatei<sup>12</sup> jako miejsce pobytu, ale postanowiliśmy wyjechać do Bukaresztu, choć bez specjalnego zezwolenia, co też się nam bez trudności udało dnia 6 października. Kiedy tego dnia udałem się do Konsulatu RP, by podbić dla siebie paszport, zostałem przy wnoszeniu podania zapytany przez urzędnika, czy jestem spokrewniony z Goldbergami z Rabki, którzy strzelali do wojska polskiego<sup>13</sup>. Nie mogłem zareagować na takie zapytanie tak, jakby należało, wobec samych prawie Polaków stojących obok mnie, między którymi pewnie znaleźliby się świadkowie podobnych wymaganych wypadków; odpowiedziałem temu panu, że moja książka oficerska udzieli mu informacji o mojej osobie potrzebnych przy wydawaniu paszportu. Paszport otrzymałem.

Jeśli chodzi o moje osobiste spostrzeżenia odnośnie do zachowania się ludności i władz w Polsce w stosunku do Żydów, to muszę stwierdzić, o ile chodzi o władzę, że działa się szalona samowola, zabierano auta bez nakazu rekwizycyjnego dla czysto osobistych celów, bez wydawania formalnych poświadczeń, czasem na skrawku oddartym z gazety; wyrzucano z aut jadących Żydów i na ich miejscu umieszczał się porucznik z żoną na przednich siedzeniach, a na tylnych zaś dog i służba tych państwa i ich bagaż. Często w wypadku odmowy oddania wozu używano groźby rewolweru; niektórzy oficerowie posługiwali się posterunkowymi, stojącymi opodal. Rekwirovano w sklepach żydowskich towary, a poświadczeń nie wydawano, tylko powoływano się na takich lub innych

<sup>9</sup> Władysław Pałosz (1896–1977), w latach 1927–1932 naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego w urzędach wojewódzkich (kolejno: Stanisławowskim i Nowogródzkim), następnie starosta grodzki w Krakowie (1932–1936) i starosta bocheński (1936–1939). Po wojnie w Wielkiej Brytanii.

<sup>10</sup> Mayer Ebner (1872–1955), syjonistyczny dziennikarz i polityk, w latach 1926–1933 poseł i senator w parlamencie rumuńskim.

<sup>11</sup> Fălticeni – miasto w okręgu suczawskim.

<sup>12</sup> Galați (Gałacz) – miasto we wschodniej Rumunii nad Dunajem.

<sup>13</sup> Nie udało się zidentyfikować, o jakie zdarzenie chodzi.

dowódców, na takie lub owakie rozkazy. Mundur nawet szeregowca decydował i dlatego też auto, w którym siedział umundurowany, było zwolnione od ataków samowoli w kierunku ludzi bezbronnych.

W Rumunji byłem świadkiem szeregu wypadków, gdy po stwierdzeniu przez wojskowych podejmowanych przez Żydów, że ich gospodarze są Żydami, pluli w ich stronę, wyzywali, w sklepach pozostawiali odcięte już materiały, wyciągali ze sklepów innych etc. W Suczawie w związku z takim wypadkiem podszedł do pułkownika Żyd starszy wiekiem i zapytał się go, czy sprawa żydowska w Polsce już rozwiązana i czy obecnie mają zamiar rozwiązać ją w Rumunji. Widziałem też partję brydża [kilka słów nieczytelnych] przejściu granicy.

Jeśli chodzi o ludność cywilną w Polsce, stosunek jej do Żydów w tych dniach był obojętny względnie normalny, tak jak w Polsce. Stosunek do Żydów uciekinierów był bardzo kulturalny. Pokazywano nam dużo serca, pomagano radą i poparciem. Żydzi w Rumunji w miastach, poza Bukaresztem, byli rozmaicie nastawieni. Wielu z nich było bardzo wstrząśniętych naszą tragedią, przychodzili z pomocą, robili to przeważnie ludzie średnio zamożni. W Bukareszcie pracował komitet dla uchodźców Żydów. Komitet ten składał się przeważnie z Żydów pochodzących z Polski i pracował bardzo uczciwie.

S. G[oldberg]

*Źródło: AYV, M.4/220, k. 9–10.*

### **„Biuletyn” nr 3, lipiec 1940**

#### **PROTOKÓŁ**

Protokół spisany z p. G... H..., lat 38, z Łodzi, który dnia 7-ego maja 1940 staje w biurze Zjednoczonego Komitetu Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie i podaje:

Dnia 13 września Niemcy wkroczyli do Łodzi. Pierwszego dnia w mieście panował spokój. Odbywało się zorganizowane parady z muzyką<sup>14</sup>. Już nazajutrz jednak zaczęto bić Żydów, a Polacy byli pierwsi, którzy się do tego zabrali. Wzywano Żydów do komisariatu, a gdy później nie wracali do domu, rodziny posyłały adwokatów, by dowiedzieć się, co się z nimi stało. Adwokaci przynosili odpowiedzi, że taki Żyd był w komisariacie, spisano z nim protokół i że on wrócił do domu. Ci Żydzi jednak nie wrócili do domów nigdy. Dużo Żydów uciekło z miasta, zanim Niemcy wkroczyli. Wielu z nich zostawiło sklepy zamknięte. Te sklepy Niemcy otwierali i zabierali cały towar. Na podstawie rozporządzenia Żydzi mogli zakupywać w sklepach tylko po godzinie jedenastej. Bardzo często o tej porze nie można było już nic dostać. Wtedy to niektórzy Polacy odstępowali Żydom części zakupionych we wczesnych godzinach towarów. Żydzi nie pokazywali się na ulicach. 19 września opuściłem Łódź z zamiarem udania się do Krakowa, by

<sup>14</sup> Informacja bez potwierdzenia w źródłach.

stamtąd się dostać do Węgier. Z Łodzi pojechałem do Krakowa koleją. Wtedy można jeszcze było jechać. W Krakowie zamieszkałem u M... L... (nie wiem, przy jakiej ulicy to było). Tenże L... mi opowiedział, że Niemcy wyprowadzili 10-ciu Żydów za miasto i kazali im wykopać grób i w nim żywcem pogrzebać jednego z nich. Pod groźbą śmierci 9-ciu pozostałych wykonało ten rozkaz, myśląc, że w ten sposób uratują swoje życie. Kazano im później tańczyć na grobie. I to zrobili. Gdy jednak zażądano, żeby to samo powtórzyli z drugim Żydem, odmówili, i wtedy wszystkich zastrzelono<sup>15</sup>.

Z Krakowa poszedłem pieszo, w towarzystwie znajomego Polaka, który mi towarzyszył z Łodzi, do Cieszyna. Dnia 28 września, z kilkoma oficerami armii polskiej przeszedłem granicę. Oficerów na granicy rozbrojono. Oficerowie polscy zainteresowali się mną, pytali, skąd jestem, i zabrali mnie ze sobą autem do Budapesztu. Po drodze odnosili się do mnie życzliwie, dali mi jeść i pić ze swoich zapasów. W Budapeszcie zajął się mną mój znajomy Alojzy Blau, przy jego pomocy dostałem się do transportu, który 8 grudnia wyjechał stamtąd do Palestyny.

H... G...

*Źródło: AYV, M.4/220, k. 16–17.*

### **„Biuletyn” nr 4, sierpień 1940**

#### **PROTOKÓŁ**

sporządzony z Jehudą Awerbuchem w Zjednoczonym Komitecie Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie w dn. 23 kwietnia 1940 r.

Wyjechałem ze Lwowa 8 kwietnia. W Polsce byłem od końca sierpnia. Przyjechałem w zamiarze ożenienia się. Już w pierwszych dniach, gdy wybuchła wojna, wiedziałem, że zaraz trzeba wracać. Postanowiłem prosić konsula angielskiego o wizę dla narzeczonej. Złapałem konsula, po długich poszukiwaniach, w pociągu w Złoczowie. Konsul angielski, z którym mówiłem w pierwszym dniu Nowego Roku (Rosz Haszana)<sup>16</sup>, radził mi natychmiast opuścić Polskę, ale chciałem być jeszcze ze swoją rodziną. Dlatego wróciłem na jeden dzień z zamiarem pójścia nazajutrz do konsula, ale nazajutrz nie znalazłem go więcej.

Widziałem, jak wojsko polskie przekroczyło granicę rumuńską. Po drodze pozostało dużo aut i broni. Rumuni nie przepuścili mnie przez granicę, więc wróciłem do Śniatynia<sup>17</sup>. Pojechałem potem do domu, do Gwoźdzca<sup>18</sup>, a po mie-

<sup>15</sup> Informacja bez potwierdzenia w źródłach.

<sup>16</sup> 14 IX 1939 r.

<sup>17</sup> W Drugiej Rzeczypospolitej miasto powiatowe w województwie stanisławowskim, obecnie obwód iwanofrankiowski, Ukraina.

<sup>18</sup> W Drugiej RP w powiecie kołomyjskim, województwo stanisławowskie, obecnie obwód iwanofrankiowski, Ukraina.

siącu dowiedziałem się, że we Lwowie rejestrują obcych obywateli. Wyjechałem do Lwowa zarejestrować się i wróciłem do Gwoźdzca. Tam pozostawałem do stycznia. W końcu stycznia powróciłem do Lwowa i mieszkałem tam aż do wyjazdu do Palestyny przez Odesę.

We Lwowie Żydzi żyją w nędzy. Wielu nie ma żadnego zarobku, a wielu żyje z tego, że sprzedają swój dobytek: kosztowności i rozmaite sprzęty. W sklepach nie można było niczego dostać. W ostatnich czasach sytuacja nieco się poprawiła, ale i teraz, poza razowym chlebem, niczego prawie nie można otrzymać. Syjoniści żyją w ciągłym strachu, żeby ich nie aresztowano. W rzeczywistości dotychczas w samym Lwowie aresztowali tylko Sommersteina<sup>19</sup> i Heszelesa<sup>20</sup>, ale wszyscy towarzysze są owładnięci lękiem, że teraz zaczną się interesować nimi. Z towarzyszy widziałem Eker... i Had...<sup>21</sup>. Eker... uratował ze swojej posiadłości wozy i konie i został teraz furmanem, członkiem spółdzielni. W ten sposób zarabia. Had... nic nie zarabia i wyprzedaje domowe sprzęty. Kiedy byłem w osadzie Gwoździec, widziałem, jak Sowiety obchodzą się z właścicielami nieruchomości. Rabują wszystkim ich dobytek, czasami aresztują ich. Było dużo wypadków, że chłopci prosili o zwolnienie aresztowanych. Tak było z d[okto]rem Bern. W Obertynie<sup>22</sup> strzelali do dwóch Żydów, których spotkali po drodze do wsi Nieśwież i zabili ich. Jeden to Jungfrau, członek miejscowej organizacji syjonistycznej „Achwa”<sup>23</sup>; nazwiska drugiego nie znam. Zabity też został w Obertynie Zejde Brauder, kupiec. Zabił go milicjant ukraiński. Kupców zmuszają do wyprzedawania swoich towarów i w wielu wypadkach aresztowano ich za podnośzenie cen. Dolar kosztował 300–400 rubli. Ale w ostatnich dniach spadła jego wartość. Opowiadają, że obecnie płacą za dolara 100 rubli.

Jehuda Awerbuch

*Źródło: AYV, M.4/220, k. 26.*

<sup>19</sup> Emil Sommerstein (1883–1957), prawnik, działacz syjonistyczny, w latach 1922–1927 i 1930–1939 poseł na Sejm RP. Aresztowany 27 IX 1939 przez NKWD, uwolniony na początku 1944, dołączył do władz Związku Patriotów Polskich. Jeden z sygnatariuszy Manifestu PKWN i współtwórca CKŻP.

<sup>20</sup> Henryk Ignacy Heschels (1886–1941), dziennikarz, pisarz, tłumacz oraz krytyk. We wrześniu 1939 przekroczył granicę polsko-rumuńską, zostawiając rodzinę we Lwowie; postanowił jednak do niej wrócić i został aresztowany przez Sowieców. Zwolniony z więzienia wiosną 1941, został zamordowany przez Niemców w lipcu 1941.

<sup>21</sup> Niestety, nie udało się zidentyfikować pełnego brzmienia nazwisk.

<sup>22</sup> W Drugiej RP w powiecie horodeńskim, województwo stanisławowskie, obecnie obwód iwanofrankiowski, Ukraina.

<sup>23</sup> Organizacja Młodzieży Ogólnosyjonistycznej „Achwa”, powstała na terenie Małopolski Wschodniej w lutym 1926, z siedzibą we Lwowie.

**„Okólnik”, wrzesień 1940**

## PROTOKÓŁ

zeznany przez Abrahama Goldberga, obywatela palestyńskiego, który powrócił tylko co z terenu okupacji rosyjskiej. Wspomniany zjawił się w dniu 8.5.1940 w biurze Zjednoczonego Komitetu Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie i podaje:

W maju 1939 wyjechałem z Palestyny do Polski. 3 września wkroczyli Niemcy do Piotrkowa, gdzie przebywałem, wydali odezwę do ludności, by wyszła ze swoich kryjówek i by otworzono sklepy. Już w pierwszych dniach zaczęły chwytać w szczególny sposób Żydów na roboty. Potem zaczęły rabować żydowskie sklepy i wzywali Polaków do zabierania towarów. Podczas tego strzelali w powietrze, jak gdyby chcieli odpędzić polskich rabusiów. Robili zdjęcia fotograficzne, ażeby pokazać, że rzekomo oni bronią przed rabunkiem. W rzeczywistości jednak przyglądali się przychylnie, jak rabują żydowskie mienie. W Nowy Rok (Rosz Haszana) weszli do prywatnego domu modlitwy, zaarrestowali 40 modlących się tam i wywieźli ich do Wrocławia<sup>24</sup>. Jeden z nich zmarł, co nie mógł znieść cierpień, imię jego Perec Praszkie. Inni wrócili po 4 tygodniach. Wrócili bez obuwia i odzienia. Żydom nie wolno było wychodzić po godz. 5-ej. Niejaki Frenkiel został zabity za przekroczenie tego zakazu o 5 minut. W dniu Nowego Roku złapali 8 ludzi do wydobywania śmieci ze śmietników rękoma i ładowania go na furmanki. I ja byłem wśród nich. Pracowaliśmy od 8 [rano] do 6 wieczór. Nawet wody nie dali nam w ciągu całego dnia. Innego dnia znowu, w Święto Szałasów<sup>25</sup>, złapali pewną ilość Żydów do zamiatania szkoły żydowskiej, którą zajęli dla wojska. Ja też byłem wśród złapanych. Robotę dali czterem ludziom. Innych fotografowali, obcięli im brody, kazali im krzyżeć: „Niech Bóg ukarze wszystkich Żydów, mnie też”. Do Szaji Hurwitza weszli i zobaczyli, że on je świąteczne potrawy. Zbili go w okrutny sposób tak, że musiał się 4–5 tygodni leczyć. Nakładali na Żydów 4–5 razy kontrybucję. Za pierwszym razem 20 000 złotych, za drugim: 500 worków mąki, 100 worków cukru, 200 kop jaj, 300 kilo masła. Za trzecim razem 25 000 złotych; za czwartym razem 35 000 zł. W październiku wprowadzili ghetto<sup>26</sup>. Z getta wolno wychodzić tylko między 10 a 1-szą (trzy godziny). W getcie wolno było chodzić tylko do godz. 6-ej. Łapali dziewczęta do robót gospodarskich, do zamiatania szpitali. Szczególnie łapali dziewczęta wystrojone i wyszminekowane. Chleb sprzedawali w kolejce, ale kiedy Żyd dochodził już do swojej kolejki, to nie dawali mu chleba, gdy tylko spostrzegli, że to jest Żyd.

Żołnierz nazistyczny pilnował żydowskiego piekarza, żeby nie dawał chleba Żydom. 1-go grudnia opuściłem miasto, bo Niemcy zaczęli aresztować obywa-

<sup>24</sup> Informacja bez potwierdzenia w źródłach, także w wariacie pomylenia Wrocławia z Włocławkiem.

<sup>25</sup> 27 IX – 4 X 1939 r.

<sup>26</sup> Getto piotrkowskie zostało utworzone na mocy rozporządzenia nadburmistrza i komisarza Miasta Piotrkowa Hansa Drechseła z 5 X 1939 r.

teli palestyńskich. Przyszli do mnie do domu, zrobili rewizję, ale nie było mnie przypadkowo w domu i przez to udało mi się uciec. Przekroczyłem granicę niemiecko-rosyjską nielegalnie. W styczniu byłem w Brześciu, spotkałem tam nauczyciela ze szkoły „Tachkemoni”<sup>27</sup> i rozmawiałem z nim po hebrajsku. Policjant żydowski usłyszał, że mówimy po hebrajsku, podszedł do nas i zażądał dokumentów. Pokazałem mu paszport palestyński; posądzono mnie, że jestem angielskim szpiegiem. Aresztowali mnie i trzymali mnie aż do ukończenia śledztwa. To trwało przez trzy dni i potem wypuścili mnie na wolność. W ciągu tych trzech dni dali mi jeden kawałek chleba czarnego z wodą. Prosiłem, żeby mi dali część moich pieniędzy, które przy mnie znaleźli, abym mógł sobie kupić jedzenie, ale nie spełniono mojej prośby. Po wyjściu na wolność zacząłem załatwiać formalności związane z wyjazdem moim do Palestyny. Do kwietnia ciągnęło się to, że wreszcie wydali mi paszport z Moskwy. Pojechałem z Kowla do Kijowa, gdzie dawał się odczuwać brak żywności i widać było długie kolejki ludzi czekających na chleb. Inne produkty również kosztują drogo. 1 kg kartofli kosztuje siedem rubli, podczas gdy w kooperatywach tylko parę kopiejek, 1 kg masła – 100 rubli. (Wszystko to są ceny nieoficjalne). Kiedy Rosjanie wkroczyli na tereny okupowane, zaczęli kupować przeróżne rzeczy, nawet bezwartościowe, za duże sumy. W Odessie wszedłem w dzień Święta Wielkiejnocy (Pesach)<sup>28</sup> do synagogi i zobaczyłem tam dużo starych Żydów. Zostałem zaproszony do jednego Żyda na kolację świąteczną (Seder). Na Sederze jadło się chleb, gdyż w Odessie nie można dostać macy. Czasami udaje się w ciągu roku dostać macę niewielkanocną i przechowuje ją do Wielkiejnocy, aby była jakaś bodaj podobizna święta. Ale w moim wypadku nawet tego nie było. Ów Żyd wziął 2 kromki chleba i powiedział „Tak oto uczynił Hillel”<sup>29</sup>. Żydzi w Odessie są bardzo zrozpaczeni i nie są zadowoleni z panującego ustroju. Obawiają się mówić o tem ze swoimi dziećmi, ale z Żydem palestyńskim, nawet obcym, mówią o tem. W Kowlu spotkałem Żyda żołnierza, rozmawiałem z nim o Rosji i powiedziałem, że zamierzam tam pojechać. Powiedział mi, że wprawdzie nie wolno mu tego powiedzieć, ale lepiej będzie, jeżeli zostanę tu (w Kowlu), bo Żydom tu jest lepiej. Wzięto 7 Żydów i wysłano ich w głąb Rosji. Komuniści polscy, którzy zapisali się do wyjazdu w głąb Rosji, powracali masowo. Gdy zobaczyli mnie w Kijowie, dziwili się, że przyjechałem, i opowiadali mi, że czekają na pozwolenie powrotu. W Odessie byłem 11 dni. Pozwolono mi wywieźć stamtąd tylko 2 dolary.

---

<sup>27</sup> Seminarium Religijno-Żydowskie, założone w 1920 r. w Warszawie; jego rektorem do 1930 był Majer Bałaban.

<sup>28</sup> 22–29 IV 1940 r.

<sup>29</sup> Odniesienie do tzw. kanapki Hillela, zob *Sefer habrachot*: „Na pamiątkę Świętyni Jerozolimskiej, jak to czynił Hillel [Wielki]. Otóż w czasach, kiedy stała jeszcze Świętynia, Hillel brał mięso ofiary paschalnej oraz niekwaszony chleb z gorzkimi ziołami i jadł je razem, aby wypełnić to co, napisano: «Z chlebem niekwaszonym i gorzkimi ziołami będą to jedli»” (Lb 9, 11; Wj 12, 8).

W Pireusie siedzieliśmy 7 dni. Konsul angielski udzielił nam pomocy w sprawie pożywienia i noclegu, a również i kart okrętowych. Pomógł nam bardzo chętnie. 6 maja przybyłem do Palestyny.

Abraham Goldberg

Źródło: AYV, M.4/220, k. 28–29.

### „Okólnik wewnętrzny”, grudzień 1940

#### PROTOKÓŁ

zeznany w Zjednoczonym Komitecie Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie w dn. 24 czerwca 1940 r.

Dr J.W., adwokat z Krakowa, który staje w naszym biurze, podaje:

W dniu trzeciego września opuścił[em] Kraków na skutek wezwania radia, że wszyscy mężczyźni obowiązani do służby wojskowej mają stawić się w najbliższym D.O.K.<sup>30</sup>. Pierwszy odcinek drogi przebył[em] w pociągu wojskowym w ciągu całej nocy aż do stacji Słotwina Brzeska<sup>31</sup>. Nad ranem opuścił[em] wraz z towarzyszami pociąg, który w ciągu pół godziny został zbombardowany i – według zapodań później spotkanych świadków – prawie w 90% wraz z przebywającymi tam ludźmi został zniszczony. W Słotwinie zastałem cofające się wojsko, które zajmowało wszystkie drogi i cały rynek miasteczka. Miasto w ciągu całego przedpołudnia było bez przerwy bombardowane, również zupełnie odległe domy bez żadnej wartości wojskowej<sup>32</sup>.

Udało mi się wraz z towarzyszami wynająć auto do Lwowa. Od 10-ej rano, kiedy mijaliśmy miasto Tarnów, droga, po której jechały tylko prywatne auta i uciekająca ludność z pobliskich okolic, były bez przerwy w odstępach kilkunastominutowych bombardowane przez lotników. Dwa auta jadące w naszym sąsiedztwie wraz z dziesięcioma osobami zostały rozerwane przez bomby lotnicze. Za Tarnowem bombardowano lotnisko i pociągi ewakuacyjne, a opuszczających wagony kolejowe ostrzeliwano z karabinów maszynowych. Podczas tego ostrzeliwania byłem świadkiem zabicia matki i dwojga dzieci leżących w rowie przydrożnym. Pod jednym z domów stojących niedaleko od drogi schroniła się kobieta z córką; po chwili bomba lotnicza zwała ten dom, zabijając ową kobietę i córkę oraz osoby znajdujące się w owym budynku. Około południa próbowałem przejechać miasto Dębica. Do miasta, prawie zupełnie opuszczonego przez ludność, która uciekała do okolicznych lasów na skutek zarządzanego planu, nie wpuszczano uciekających. Na zarządzenie straży schroniliśmy się do jednego budynku narożnego naprzeciwko ratusza. W chwilę potem nadleciały samolo-

<sup>30</sup> Dowództwo Okręgu Korpusu.

<sup>31</sup> Wieś, obecnie będąca częścią Brzeska; położona w niej stacja kolejowa linii Kraków–Lwów obecnie nosi nazwę Brzesko-Okocim.

<sup>32</sup> Chodzi o miasto Brzesko.

ty i rozpoczęły regularne bombardowanie całego miasta. Budynek naprzeciwko naszego schronu, w którym schronił się jeden ze straży, trafiony bombą runął, grzebiąc wszystkich, którzy tam szukali schronienia. Następnie około 4-ej po południu byłem świadkiem bombardowania niedaleko Lwowa, miasteczka Jaworowa oraz Janowa (koło Lwowa)<sup>33</sup>. We Lwowie byłem świadkiem aż do piątku 8-ego września wielokrotnych ataków lotniczych. W piątek wieczorem opuściłem Lwów i w ciągu nocy udało się dotrzeć do Zaleszczyk. Zaznaczam, że szoferzy brali po 1000 złotych od osoby za odcinek Kraków–Lwów lub Lwów–Zaleszczyki, przyczem nasi znajomi z Krakowa płacili po 4000 zł, a 4 osoby, które na furze przyjechały do Zaleszczyk, zapłaciły za odcinek Tarnopol–Zaleszczyki 1000 zł, inni znajomi kupili w Podhajcach parę koni i wóz i zapłacili 2300 zł.

W Zaleszczykach starostwo zupełnie nieprzygotowane na zajęcie się tysiącami uchodźców, przyczem większość uciekinierów stanowili wyżsi i najwyżsi urzędnicy. W Ministerstwie wytworzył się bałagan, wydawano co godzinę nowe rozporządzenie co do sposobu przebywania, legitymowania się i opuszczenia granic RP. Kiedy w końcu wydano rozporządzenie, że wszyscy otrzymają paszporty do Rumunji, i ludzie ustawili się w niekończących się szeregach – przyczem co najmniej 95% stanowili wyżej wymienieni urzędnicy – rozpoczęła się nagonka na Żydów, że tylko Żydzi uciekają z Polski. Dopiero naskutek energicznej postawy kilku osób, które nazwały tego rodzaju nagonkę dywersją, owi urzędnicy uspokoili się. Po chwili okazało się, że niema blankietów paszportowych i ludzie własnoręcznie wystawiali formularze paszportowe; kiedy jeden z profesorów Uniwersytetu Krakowskiego, dr Rafał Taubenszlag<sup>34</sup>, zaproponował przywieszenie paszportu z Czortkowa i zwrócił się z tem do Wojewody Tymińskiego<sup>35</sup> względnie Biłyka<sup>36</sup> – ci oświadczyli, że są niekompetentni. Wówczas oburzona ludność wraz z profesorem Taubenszlagiem zaczęła wołać pod adresem stojących wojewodów i urzędników „Zdrajcy, zniszczyliście Polskę, ciężko za to zapłacicie”.

Dnia 17 IX przejechałem granicę do Rumunji. W Konsulacie Polskiem byłem wraz z innymi świadkiem sceny, gdy naczelnik wydziału Województwa Lwowskiego oświadczył, że gdy Polacy wrócą do Polski po wojnie, nie starczy tyle kamieni i kijów, żeby Żydów wypędzić z Polski. Stale słyszałem ze strony znajomych, że urzędnicy Konsulatu Polskiego odnoszą się do uciekinierów Żydów wrogo i stale powtarzali: „pocoście uciekali z Polski?”.

---

<sup>33</sup> Obecnie obwód lwowski, Ukraina.

<sup>34</sup> Rafał Taubenszlag (Taubenschlag, 1881–1958), historyk prawa, specjalista w dziedzinie prawa rzymskiego i papirologii, przed wojną prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek korespondent PAU. W czasie drugiej wojny światowej wyjechał przez Rumunię, Francję i Hiszpanię do Stanów Zjednoczonych. Wrócił do Polski w 1947 i podjął pracę na UW, gdzie był m.in. założycielem i dyrektorem Instytutu Papirologii.

<sup>35</sup> Józef Tymiński (1894–1945), w latach 1937–1939 wojewoda krakowski.

<sup>36</sup> Alfred Biłyk (1889–1939), w latach 1936–1937 wojewoda tarnopolski, a następnie lwowski. Popęłił samobójstwo 19 IX 1939 r. w pokoju nr 5 hotelu Csillag w Munkaczu na Węgrzech.

Organizacja YMCA odmawiała pomocy Żydom w Bukareszcie. Kolega mój, dr Tilles z Krakowa<sup>37</sup>, zgłosił się na kursa szoferskie organizowane przez YMCA. Przy otwarciu kursu kierownik zwrócił się do słuchaczy ze słowami: „Chyba na sali nie znajdują się Żydzi, a skoro tak, niech ją opuszczą”. Kolega mój opuścił salę i udał się do ambasady polskiej z zażaleniem. Urzędujący major przyrzekł sprawę zbadać i załatwić. Po trzech dniach udzielił odpowiedzi, że kierownik YMCA kazał wysylabizować nagłówek jako odpowiedni na odmówienie zajmowania się Żydami.

*Źródło: AYV, M.4/219, k. 92–93.*

### **„Okólnik wewnętrzny”, kwiecień 1941**

#### **PROTOKÓŁ**

zeznany w Zjednoczonym Komitecie Pomocy dla Żydów Polskich w Tel-Awivie w dn. 4 sierpnia 1940 r.

Ja niżej podpisana dr M... P..., zamieszkała stale w Jerozolimie, znajdowałam się z dzieckiem w chwili wybuchu wojny w Łodzi. W nocy z dnia 6 na 7 września 1939 opuściłam z rodziną Łódź. Z braku innego środka komunikacji wyjechaliśmy furmanką do Warszawy. Po drodze, już za Zgierzem, rozpoczęły się naloży nieprzyjacielskie. Musieliśmy opuścić furę i ukrywać się po bokach drogi. Do Warszawy przybyliśmy 9-go września nad ranem. W Strykowie skryliśmy się w szopie zapełnionej już przez uciekinierów. Jeden z żołnierzy polskich, pijany, strzelił do mojego brata. Szczęściem kula chybiła celu, gdyż brat podbił łufę. Później ten żołnierz rozplakał się i prosił o przebaczenie, tłumacząc swój czyn rozpaczą z powodu rozproszenia całego jego pułku. Gdy przybyliśmy do Łowicza, stał on już w płomieniach. W Sochaczewie uszkodził się wóz, droga była zajęta wozami i autami; zesłałam więc z dzieckiem, szukając z rodziną schroniska na noc. W jednym domku polskim za niską opłatą otrzymaliśmy jaja, chleb i herbatę. Po naprawie wozu ruszyliśmy dalej, a nad ranem byliśmy w Warszawie. Co mnie uderzyło, to to, że w Warszawie panował względny spokój. Zajechaliśmy do znajomych na Marszałkowską 79. Chcę zaznaczyć, że podczas całej naszej drogi do Warszawy rzesze pieszych uciekinierów czepiały się wozu, by im na chwilę pozwolić się przysiąść. W Warszawie radzili nie pozostawać, tylko jechać dalej na wschód, wielu bowiem mężczyzn opuściło już stolicę<sup>38</sup>. W nocy tego samego dnia wyjechaliśmy wraz z gospodarzami mieszkania, do którego zajechaliśmy. Brat wystarał się o jeszcze jednego konia, przybyło bowiem kilka osób. Po drodze konie ustały, wóz znów został uszkodzony. Część nie chciała jechać dalej, wobec tego brat udał się na poszukiwanie nowego środka lokomocji. Zostały-

<sup>37</sup> Najprawdopodobniej chodzi o adwokata Henryka Tillesa (1908–?), syna Samuela Tillesa, adwokata przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie.

<sup>38</sup> W wygłoszonym w nocy z 6 na 7 IX 1939 r. przemówieniu radiowym płk Roman Umiaostowski, szef Biura Propagandy przy Sztapie Naczelnego Wodza, nakazał wszystkim niezmobilizowanym mężczyznom zdolnym do służby wojskowej udanie się na wschód.

śmy tylko kobiety z dzieckiem na rynku w nocy. Nie można było dostać nic do jedzenia. Panował straszny popłoch w miasteczku, wszyscy uciekli do pobliskich wsi. W końcu brat znalazł auto wojskowe, które wiozło prowiant. Za czterysta złotych szofer zgodził się zabrać ze sobą całą rodzinę. Pojechaliśmy dalej ulokowani na konserwach i chlebach. W wiosce przed Siedlcami nad ranem zeszedliśmy [z auta] i podążyliśmy pieszo do Siedlec. Byliśmy zziębnięci i głodni. Dostaliśmy się do jednej wieśniaczki, która nas nie chciała wpuścić do chaty, tylko wyniosła trochę mleka za drobną opłatą. Przybyliśmy do Siedlec – miasto było zupełnie opustoszałe i nawpół zbombardowane. Radzili nam jak najprędzej ruszyć dalej. Konia i wozu nie można było dostać. Opłaciliśmy chłopą, który nas zaprowadził na wieś. Tam ukryliśmy się w zagajniku, w którym przebywał pluton piechoty z kuchnią polową. Kilku żołnierzy dało nam dla dziecka chleb i jabłka bez żadnego wynagrodzenia. Był tam domek, ale właścicielka oświadczyła, że Żydów nie wpuści. Za 6 złotych dała nam talerz mleka z kartoflami. Przez cały ten dzień trwały nieustannie naloty na Siedlce. Gdy po zmierzchu wróciliśmy do Siedlec, miasto płonęło; radzili nam uciec do Łukowa. Wtedy postanowiłam wrócić do Warszawy, gdyż dziecko zachorowało. Część rodzeństwa uparła się, by jechać do Brześcia Litewskiego. Na postanowienie moje wpłynęło, że po drodze widziałam wiele rannych i zabitych i obawiałam się, że puszczając się w dalszą drogę na Brześć Litewski, narażamy się na niechybną śmierć. Dochodziły słuchy, że Biała<sup>39</sup> już jest bombardowana. Ułożyłam dziecko spać na trawniku i udałam się z bratem na poszukiwanie jakiegoś wozu, któryby nas zawiózł z powrotem do Warszawy. Znaleźliśmy w końcu auto wojskowe, którego szofer oczekiwał rozkazów. Nie wiedział, czy pojedzie w stronę Brześcia czy Warszawy. Za 700 złotych zabrał całą rodzinę. Dojechał z nami do Saskiej Kępy nad ranem. Warszawa była wówczas silnie bombardowana. Przebyliśmy szczęśliwie most Kierbedzia i skryliśmy się w bramie domu w Alejach Jerozolimskich.

W przerwie między nalotami udaliśmy się na Świętojerską 34, gdzie zamieszkaliśmy u ciotki. W Rosz Haszana<sup>40</sup> szczególnie była bombardowana dzielnica żydowska. Z chorem dzieckiem stałam w bramie przez cały dzień. W sieni tego domu znajdowało się mieszkanie, które należało do właściciela sklepu, Żyda. Prosiłam go, by mnie z dzieckiem wpuścił – ten odmówił. Ogółem jednak inni mieszkańcy domu odnosili się przychylnie do mnie z dzieckiem. Bracia przynosili nam jedzenie zdobywane podczas największego bombardowania śródmieścia. Na ogół korzystaliśmy z zapasów krewnych.

Podczas Jom Kipur<sup>41</sup> padła bomba w sąsiedni dom, który się zapalił. Wtedy postanowiliśmy opuścić mieszkanie i udaliśmy się na Sienną 30. Po drodze ciotka została ranna. Wojskowy wóz, który przejeżdżał w danym momencie, zabrał ją do szpitala.

---

<sup>39</sup> Biała Podlaska.

<sup>40</sup> Zob. przypis 8.

<sup>41</sup> 22 IX 1939 r.

Podczas bombardowania domu na Siennej 30 został zabity Żyd, którego bracia pochowali na placu sąsiedniego domu. W dwa dni później Warszawa się poddała. W dzień po poddaniu wyruszyliśmy na wozie do Łodzi, płacąc 100 zł od osoby. Gdy przybyliśmy do Łowicza, zatrzymali nas Niemcy, bo stojące obok chłystki wskazali na nas palcami, wykrzykując „Jude!” „Jude!”. Polakom pozwalali Niemcy bez przeszkód kontynuować drogę. W Łowiczu była ogromna kuchnia polowa, do której ściągali tylko Żydów do robót. W tej kuchni widziałam, jak dawano Polakom zupeł. Żydzi pracowali tam od 9-ej do 5-ej. Niektórych silnie bito, innym zabrali zegarki i pieniądze. Po przyjeździe naszego wozu ustawiła się na drodze grupa chłystków z jednym żołnierzem niemieckim, którzy wszystkich Żydów wracających pieszo z Warszawy do Łodzi po prostu obdzierali ze wszystkiego. Widziałam wypadek, jak jednemu znajomemu ściągnęli palto i marynarkę, a drugiemu, znanemu przemysłowcowi łódzkiemu P.S., zabrali 2000 zł., innemu zaś zabrali buty i ten szedł dalej w skarpetkach do Łodzi.

W nocy znaleźliśmy schronienie u chłopa w pobliżu Głowna<sup>42</sup>. Za nocleg nie zażądał opłaty. Zapłaciliśmy tylko za pożywienie. Nazajutrz poprzez Brzeziny<sup>43</sup> przybyliśmy do Łodzi.

W Łodzi byłam 6 tygodni. Z każdym dniem się pogarszało. Rewizje niemieckie w domach żydowskich stawały się coraz liczniejsze, zwłaszcza po nocach. Bardzo często były w porozumieniu z dozorcą domu. Niemcy, gdy przychodzili do mieszkania, zabierali nie tylko rzeczy cenne, ale również poduszki i kołdry. Znam wypadek w jednym domu, gdzie ze śpiącego dziecka zabrali kołdrę. Znam wypadki, gdzie wynieśli wszystkie meble, zostawiając zupełnie ogołoczone mieszkanie. Co było najgorsze, to traktowanie podczas łapania do robót. Rano około dziewiątek stawało auto ciężarowe na zbiegu dwóch ulic. Ktokolwiek wyszedł z bramy, został zabrany do auta; często też 20-tu Niemców wchodziło do bramy, zamykało bramę i brali wszystkich mężczyzn, których znajdowali w domu, nawet chorych. Rodzina nie wiedziała, dokąd jada i kiedy wróć. Znam wypadki u znajomych, gdzie wracali mężczyźni w stanie takiego pobicia i poranienia, że trzeba było wezwać lekarza. Sąsiad nasz, krawiec, poszedł do roboty i gdy wrócił wieczorem, sąsiedzi opadli go z pytaniami, co on robił. Na to odpowiedział, że z rana czyścił auto ciężarowe, a potem mu kazali śpiewać przez kilka godzin „Hatikwah”. Był tak ochrypnięty, że nie mógł prawie mówić.

Nie wolno było chodzić po ulicy, trzymając ręce w kieszeni. Byłam świadkiem pobicia po głowie za takie chodzenie. Pewnego dnia wyszło rozporządzenie, że Żydzi i Polacy muszą ustępować miejsca na chodnikach przechodzącym Niemcom. Codziennie ukazywały się nowe rozporządzenia, jak np. nie wolno Żydom piekarzom piec ciast, tylko chleb, nie wolno mieć radia, nie wolno było chodzić od 12–13-ego listopada po Piotrkowskiej ulicy<sup>44</sup>. Jeżeli Żyd mieszkający

<sup>42</sup> Miasto w powiecie zgierskim.

<sup>43</sup> Miasto położone około 25 km od Łodzi, stolica powiatu.

<sup>44</sup> Zakaz ten został wprowadzony 7 XI 1939 r.

na Piotrkowskiej ulicy miał przepustkę za 5 złotych, że wolno mu chodzić po tej ulicy, to się często zdarzało, że żołnierz, który kontrolował przepustki, rozrywał przepustkę i nie dopuszczał go do domu. W dniu 12-ego listopada do kawiarni „Astoria” wkroczyli urzędnicy Gestapo i pod pozorem, że się odbywa handel dewizami, zabrali wszystkim obecnym dowody osobiste i kazali im się zgłosić nazajutrz o 9-ej rano do Gestapo. Ludzi tych przewieźli na Zgierską<sup>45</sup>. W pewnej fabryce urządzono obóz koncentracyjny<sup>46</sup>. Tego samego dnia<sup>47</sup> zawezwali lub zabrali kilku przemysłowców łódzkich, jak p[a]nów J.K., ojca i synów p. P.[i] R. F., braci G. i szwagra ich p. P., prezesa Gminy Żyd[owskiej] A. Rumkowskiego też między nimi<sup>48</sup>. Kazali im się gimnastykować przez kilka godzin; kto źle wykonywał te rozkazy, dostawał pałką po głowie. Część odesłali do domu; pewną grupę odwieźli w pewne miejsce, nieznane nikomu. Podzielili tych ludzi na szóstki. Pierwsza szóstka dostała rozkaz kopania rękoma dołów. Po skończonej robocie jeden z nich, R.F, który te prace wykonał najlepiej, stanął, trzymając ręce w ten sposób, żeby mogła z nich ocieć krew. Doszedł do niego oficer niemiecki, który go zapytał, dlaczego tak stoi; wówczas chłopak ten pokazał dłonie z zupełnie startą skórą. Oficer ten powiedział, że jest pierwszym Żydem, który porządnie pracuje. Oficer zaznaczył po tej pracy, że następna szóstka będzie rozstrzelana. Ten R.F. korzystając z przychylnego stosunku do siebie (był bardzo ładny chłopak), zwrócił się z prośbą do tego oficera, żeby wyeliminował z drugiej szóstki jego brata, P.F. Oficer się zgodził i odesłał tego P.F. razem z pierwszą szóstką. Ojciec ich wykupił się za 4000 zł. Do tego ojca zwrócił się ten sam oficer i powiedział, żeby pamiętał, że młodszy syn uratował życie jego starszego syna. Następna grupa doszła do grobów, uklękła i oficer wystrzałem w kark pozbawiał ich życia. Kilka spośród tych osób znałam osobiście i jeden [to] był nasz współnik. Ludzie wpadali do grobów w ubraniach i butach i tak zostali zakopani. Między tą szóstką znajdowali się bracia G. i pan P. Niektórzy świadkowie tego zajścia, wracając do domu, dostawali szoku nerwowego. Ludziom wysłanym do domu Niemcy powiedzieli, że w żadnym wypadku nie wolno im powiedzieć, gdzie to było, i pod groźbą śmierci muszą zachować milczenie. Jedną rzecz wolno im powiedzieć, że Niemcy zabijają humanitarnie, prędko i nie męczą przed śmiercią.

Stosunek Polaków do Żydów był b[ardzo] rozmaity. Niektórzy odnosili się przyjaźnie, nawet uprzedzali sąsiadów Żydów, że na ulicy łapią – niektórzy zaś

---

<sup>45</sup> Zdarzenie to nastąpiło 1 XI 1939 r.: w kawiarni Astoria (róg Piotrkowskiej i Śródmiejskiej, dziś Więckowskiego) Niemcy wylegitymowali kilkudziesięciuosobową grupę żydowskich literatów, dziennikarzy, plastyków i aktorów. Nakazano im się stawić do siedziby SS przy Zgierskiej 116, gdzie ich ciężko pobito i torturowano. Następnego dnia w lesie łagiewnickim rozstrzelano 15 osób; za wypuszczenie pozostałych Niemcy zażądali okupu.

<sup>46</sup> Chodzi o obóz w Radogoszczu w fabryce Bayera, powstały w ramach Intelligenzaktion Litzmannstadt (akcji masowych aresztowań inteligencji), rozpoczętej 8 XI 1939 r.

<sup>47</sup> 11 XI 1939 r. Niemcy aresztowali kilkadziesiąt osób, w tym przedstawicieli tzw. pierwszego Bajratu (Rady Przybocznej/Judenratu).

<sup>48</sup> Informacja nieprawdziwa, Rumkowski nie został aresztowany.

podlizywali się Niemcom i razem z nimi wchodzili do mieszkań bogatych Żydów. Żydzi cierpieli najczęściej przez denuncjacje i informacje pochodzące od Niemców łódzkich.

Łódź na ogół nie ucierpiała od bombardowania. Uderzyło mnie, że w mieście panował spokój i pożywienia było dosyć. Można było wszystko dostać w sklepach. Chleb kosztował 3 zł 60 gr. Było to w pierwszych dniach października. Stopniowo stawało się coraz trudniej otrzymać żywność, ale muszę zaznaczyć, że do dnia wyjazdu, który nastąpił 17-go listopada, nie cierpiałam głodu.

Opuściłam Łódź po otrzymaniu Ausreise-Visum<sup>49</sup>, za którą zapłaciłam 8 marek, a za wizę włoską 100 marek. W drodze do Wrocławia wyrzucili wszystkich Żydów z wagonu i musieliśmy się w nocy przesiąść do wagonu towarowego. Dalsza droga do Wiednia była znacznie lepsza. Z Wiednia do Triestu jechaliśmy w zamkniętych wagonach, na których wisiał szyld „Juden”.

Do Palestyny przybyłam 5 XII 1939.

Dr M. P.

Źródło: AYV, M.4/219, k. 35–37.

#### BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Yad Vashem, M.4 – Rescue Committee (Vaad Hahatzalah) of the Jewish Agency for Eretz Israel, sygn. 219 i 220.
- German Occupation of Poland: Extract of Note Addressed to the Allied and Neutral Powers*, New York–London: Greystone Press i Wydawnictwo Rój in Exile, 1941.
- Stola Dariusz, *Nadzieja i Zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 1995.

---

<sup>49</sup> Dośł. wiza wyjazdowa – pozwolenie na wyjazd.